XVIII. Kraków, 15 sierpnia 1915 r. Nr. 2.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Nie zaprzeczam! W czasie twej nieobecności bywał tutaj porucznik, lecz grywaliśmy tylko na fortepianie!

— I potrzebne to? Przecież na fortepianie potrafię jeszcze i ja grać jako tako!

OD ADMINISTRACYI.



Za darmo dziś nie chyci
Psuć papier i atrament,
Prosimy więc uprzejmie,
Odnówcie abonament!

Więc, jeśli kto z Was pragnie,
By pewnie był zbawiony,
Niechaj przez pocztę przyśle
Kwartalnie dwie korony!...

Z taryfą maksymalną
Powiadam Wam, do bani...
Choć ona wciąż dokucza,
Bocian jednako tani!...

Telegram z placu boju.

...Na pobojowisku widziano rozbiegane konie bez jeźdźców, którym odstrzelono po trzy, cztery i więcej nóg...

Z miłości.

— Tak, panie radco, jeśli chcę żenić się z pańską córką, to tylko z miłości...

— Hm... Rozumiem! Z miłości do swych wierzycieli...

Na wizycie.

— No, Władziu! Może jeszcze kawałek tortu?

— Dziękuję cioci!

— Czy cierpisz może na brak apetytu?

— Ależ nie! W tym wypadku cierpię tylko ze względu na konwenanse, gdyż na wizycie mama nie pozwoliła mi dużo jeść, bo to nie wypada...

Odparowane cięcie.

Facetka (nieco już starsza): Jak można pić, nie mając pragnienia, tego doprawdy nie rozumiem!

Facet (jeszcze młody): Tak jak ja znowu nie rozumiem, jak można stać całemi godzinami przed lustrem, choć się jest starą i brzydką!

Pierwsza kąpiel.

Mała Janka kąpie się po raz pierwszy w stawie, dotąd bowiem używała tej przyjemności jedynie we wannie. Gdy się znalazła we wodzie woła:

— Mamo! Odkręć kurek, bo tu wody za dużo!

Między przyjaciółkami.

— I to ma się nazywać szczęściem małżeńskiem! Mój mąż spi po całych dniach!

— A cóż robi w nocy?

— Pfe! Nie bądź niedyskretna!...

Chytry.
(Podsłuchane.)

— A może byłby mecenas łaskaw zjeść jutro z nami obiadek?

— Owszem, bardzo to wielki zaszczyt dla mnie!... Możeby jednak, panie radco dobrodzieju, nie jutro, ale pojutrze...

— Niechaj będzie i pojutrze... A gdzie pan jutro będzie?

— Także tutaj... Na jutro była łaskawą zaprosić mnie przed chwilą pani radczyni!...

Kocia bajka.

W maju, pod wieczór, przy świetle szarem,
Widziałem ogród zielony,
A na ogrodu parkanie starym
Kot siedział, bardzo zdumiony.

Zdumiony patrzy wciąż do ogrodu,
Gdzie dwoje młodych siedziało,
Oboje piękni, zacnego rodu,
Szlachetna krew to i ciało...

Kot się nad młodych zadumał losem,
Co myślał, to się nie da rzec,
I tylko, złażąc, miauknął pod nosem:
„Chyba nie maj to, lecz marzec!“...

W kawiarni.
(Podsłuchane).

— Panie! Pan powiedziałeś, zwrócony w naszą stronę, słowo „bałwan“...

— Nie zaprzeczam...

— A czy ono odnosiło się może do mego sąsiada?

— Nie!

— Więc do kogo?

— Do pana!

— W takim razie ma pan szczęście, bo ja myślałem, że to do niego się odnosi...

Curiosum.

Pan radca, wróciwszy z podróży w świat daleki, opowiada u Hawełki o osobliwościach, jakie widział tu i ówdzie:

— W Paryżu — mówi — widziałem w Luwrze wspaniałe lustro, które bez szkła i ram kosztowało sto tysięcy franków!...

W szkole.

Nauczyciel: Gwizdakowski! Przetłumacz mi zdanie: *„Romulus et Remus* erant conditores Romae“...

Gwizdakowski (spiesząc się i z tego powodu jąkając): Ro... Romulus i Re... Remus... byli cukiernikami w Rzymie...

Kama.

Na gorącym uczynku.

I.

Pana Pantalemona Nikiforowicza Kubanowa od dwóch prawie tygodni ani na jedną chwilę nie opuszczał zły humor, a stan ten duszy jego odbijał się coraz wyraźniej na twarzy przezacnego cyrkułowego komisarza Ujazdowskich Alei i fatalnie groził dalszym funkcyom jego żółci, czego, ze względu na pięknie zakwitłą purpurę nosa, szczególnie obawiać się miał powód.

Mimo to jednak od dwóch prawie tygodni, t. j. od chwili objęcia kierownictwa cyrkułu w Alejach, pan Kubanow wciąż klął i klął, aż uszy więdły nawet słuchającym tego stójkowym, w przerwach zaś między poszczególnymi atakami swej pasyi, wyciągał się pan komisarz cyrkułowy na ceratą obitej biurowej kanapce i zasypiając jeszcze wymyślał w duchu Maryi Mikołajewnej i oberpolicmajstrowi i wszystkim, kto mu się tylko zdawał być winnym jego udręki.

Hej, hej, nie takto bywało na Woli, której publicznego bezpieczeństwa jeszcze przed czternastu dniami strzegł pan Pantalemon Nikiforowicz; nie puste wtedy miał pan komisarz kieszenie i nie skarżył się na brak uciechy ciągłej, ni też ze strony osób interesowanych należytej oceny swojej „względności“, którą dziwnie sprytnie umiał on prawie zawsze pogodzić ze służbowemi instrukcyami.

Bo też, chociaż zajęty był zazwyczaj bardzo przez cały pięcioletni okres służby w cyrkule na Woli, nie minął jednak dzień jeden, ba, ni jedna prawie godzina, którąby mu nie przyniosła to papierowej pięciorublówki, to „monopolówki“ flaszeczek kilka brzuchatych, lub co najmniej jednego „pasera“, którego zapewne dla tem skuteczniejszego śledztwa pierwiastkowego puszczał pan komisarz na wolność i dalekosiężnemi mackami dusił go przez długie tygodnie, aż ruszyło zatwardziałego grzesznika sumienie i skrupulatnie dzielić się począł z panem Kubanowem zdobywanymi łupami.

I takto zasłynął pan Kubanow na Woli z dobroci „russkiego“ serca swego, więc też i pamiętano tam o nim we wszystkich życia okazyach i w najrozmaitszy mu to okazywano sposób.

Takto bawił się pan komisarz Kubanow sławnie na Woli i niezgorzej mu się wiodło, aż licho nadało po nocy, przepitej w szantanie, sercowy atak.

— Widać, przepracowałeś się gołubczyk — zadecydowała Marya Mikołajewna i wybrała się pewnego dnia majowego do warszawskiego oberpolicmajstra, w następstwie którejto pieczołowitości objął pan Kubanow przed czternastu dniami kierownictwo cyrkułu w Ujazdowskich Alejach.

Bo to i publika inna i lżejsza służba.

Oj, ta publika! Ni to passera złapać nad ranem, ni „panienkę“ na nocnym spacerze zagarnąć.

Przez cały niemal czternastodniowy okres służby w nowym cyrkule nie ruszył literalnie pan Kubanow piórem... i nie zarobił ni złamanego szeląga; ani jednej kradzieży, ani jednego bodaj najmizerniejszego „politycznego“ nie notowały kroniki policyjne jego cyrkułu od kilku już tygodni i gdyby nie kilka niekrwawych zresztą bójek przy niedzieli, oraz skromnej bardzo dorożkarskiej awantury, nie wiedziałby nawet pan Kubanow, że jeszcze piastuje szanowny urząd cyrkułowego komisarza na chwałę wielkiej russkiej Ojczyzny, pożytek spokojnego snu i różanych marzeń mieszkańców Ujazdowskich Alei wraz z przyległościami, a gwoli zwiększenia dochodów wiecznie dziurawej swej kieszeni.

— Ot tobie los — mruczał rozciągnięty na biurowej kanapce pan komisarz — jutro Marya Mikołajewna pewnikiem zażąda pieniędzy na suknię nową i kapelusz, a tu dwa ruble w kieszeni.

— Eto! skatina — zaklął znów słodko pan Kubanow na wspomnienie lepszej swej połowy i niewinnej sceny, która, jak zwykle w takich wypadkach, skończyła się fatalną porażką głowy jego, zbombardowanej kilku szklankami i nowiutkim dzbankiem...

II.

Znudzony zupełnym brakiem jakichkolwiek powodów do małej choćby urzędowej lokomocyi, pan komisarz Kubanow powoli zasypiał, marząc o awansie do ochrany, gdy wtem z przedsennego już odrętwienia wyrwał go nagle jakiś hałas w przedpokoju i to właśnie w chwili, kiedy drzemiący pan komisarz widział się już naczelnikiem tajnej policyi „Prywislańskiego Kraju“ oraz zaanektowanej w międzyczasie „russkiej“ Galicyi.

— Hej, tam, Mikołaj! — ryknął, niby zwierz raniony pan Kubanow, oburzony tym nagłym upadkiem z niebios na ziemię. Lecz nim jeszcze przebrzmiało ostatnie słowo, otworzyły się gwałtownie drzwi z przedpokoju i wpadł przez nie, a raczej wleciał jednym susem, roztrącając zagradzających mu drogę stójkowych, niemłody już jegomość, którego zewnętrzny wygląd znamionował człowieka z lepszych i zamożnych sfer.

— Jestem właściciel dóbr, Boreczko. Przed chwilą zamordowałem moją żonę! — wykrzyknął wzburzonym głosem natarczywy jegomość, zatrzymawszy się u stóp kanapy.

Pan Kubanow nie wiedział, czy ma wierzyć

Kłopoty gospodarza z powodzią.

(Autentyczne).

— Rany Boskie! panie gospodarzu! Cóż to za porządki? U mnie w piwnicy zalało mi węgle, balijka pływa, szczury piszczą. Sama nie wiem, co mi jeszcze zalało. Na pierwszego nie płacę — niech się pan sam przekona!

— Hm! to magistrat winien.

Wpada stróżka.

— To nieprawda, co lokatorzy mówią... Za bramę człowiek nie zarobi, nafta droga, a tu już w suterenie u mnie woda. Dzieci dostaną kataru. Niech się pan gospodarz sam przekona. W takiej dziurawej budzie, to psu mieszkać — na pierwszego odchodzę.

— Niech Wincentowa rzeczy na strych wyniesie, a dzieci da do kuchni u mnie.

— A cóż to ja się mam poniewierać... nie dość lokatory pyskate, jeszcze dzieci potopić?

Wpada kawiarka.

— Panie gospodarzu! Woda wali mi się do interesu. Goście pouciekali i nie zapłacili — ja też nie płacę za kwartał. Jeszcze jeden wylał herbatę, pyskując, że to taki barszcz, jak ta woda. A cóż pan sobie myśli? Niech się pan sam przekona!

Gospodarz, zrozpaczony, woła, zrzucając marynarkę:

— Kaśka, dawaj szwimhozy, idę się przekonać!

Ale baby nie czekały na tę próbę.

Na randce.

— Jakże ci na imię mój aniołku?

— O... ja to dopiero potem mówię...

Nie chce zrozumieć.

(Przy bufecie u Hawełki.)

— Serwus! Sługa kochanego radcy!... Nie ma też radca przypadkowo przy sobie dziesięciu guldenów?

— Nie... Przy sobie nie mam!

— A w domu?

— Dziękuję! Wszyscy zdrowi!...

Ballada.

Była sobie gimnazyastka,
Cacko, nie panienka:
Liczko miała jak cukierek,
Wargi, jak wisienka.

Był też student, chwat nie lada,
(Zda mi się, że z Anny),
Miał do książki wstręt niezwykły,
Zato lubił panny.

Po raz pierwszy się zoczyli
W bzów rozkwitu porę,
Nie dziw przeto, że w mig poszło
Wszystko *con amore.*

Odtąd społem szli na Planty
Lub w Jordana gaik,
Gdzie jej flirtu lekcye dawał,
Bo w tem nie był laik.

I tak codzień, w cichym kątku,
(Wiem, choć tam nie stałem),
Poznawali *ars amandi,*
Rozdział za rozdziałem.

A gdy wszystko już wyłożył,
Jak przyrzekał święcie —
Poszedł i nie wrócił więcej...
Żegnaj, mój studencie...

I zostało dziewczę samo,
(Ściekа łza po piórze...)
Lecz gdzieś zniknął czar panieński,
Zwiędły z liczek róże.

Ach, jak żal mi niewymownie
Dziś dziewuszki bladej...
Taki smutny mają finał
Miłosne ballady.

Maj-Luś.

Na wsi.

— Jakże się nazywasz, mój mały?

— A dy tak, jak mój ociec...

— A ojciec?

— Tak, jak i jo!...

— Widzę, że się z tobą nie dogadam! A jakże cię wołają do jedzenia na przykład?

— Oho! Mnie ta do jedzenia nie trza wołać! Zawdy jestem najpirwszy...

W bramie.

— Mój stróżu, czy tu mieszka niejaka panna Frania?

— Oho! Jo ta za darmo nie myślę sobie gęby strzępić...

— Słusznie! Macie tu dwie szóstki... Gadajcie...

— To jest tak... Właśnie, że miszko! W lewej oficynie, trzecie piętro, ze schodów na lewo... Ino, że jej nie jest panna Frania, ale panna Helcia... Ale myślę, że ta wielmożnemu panu wszyćko jedno, jak na nią się woła!

Powód skargi.

— Więc chcecie zaskarżyć męża o to, że was pobił?

— Nie, proszę pana męczynasa... O to nie skarżę, bo od tego jest mąż, aby bił.

— O cóż więc chodzi?

— O to go skarżę, że mi od „hrabinów" nawymyślał... Niech za to hycel siedzi w kozie...

Poczciwa sługa.

— U mnie ma Kasia dobrą i lekką służbę. Nie potrzeba się natężać, bo nie mam dzieci!

— O... ze względu na mnie, nie potrzebuje się pani wcale żenować! Ja bardzo lubię dzieci!

Krakowskie aforyzmy.

Rączy, jak samochód miejski.

Kto pod kim dołki kopie... z pewnością ma w tem swój własny interes.

Słodki, jak kandydat przed wyborami.

Nie kijem go, ale polityką.

Wyszedł, jak Kraków na parcelacyi gruntów pofortecznych.

Śmieje się, jak polityk do pieroga.

---

swym uszom i rozespanym oczom, więc szczypnął się raz i drugi w nogę, aż jęknął.

Ale senna — jak sądził — mara nie ustępowała.

Wówczas dopiero zrozumiał pan komisarz, że to rzeczywistość oddawała mu w ręce tego Boreczkę i gdyby mu na to była pozwoliła wysoko przezeń ceniona urzędowa godność jego, byłby się rzucił nieszczęśliwemu mordercy na szyję.

Oto wreszcie człowiek, na którego czekał.

Twarz żadnego początkującego dramatycznego autora na otrzymaną w chwili głodowej agonii wiadomość o przyjęciu przez dyrekcyę teatru „popełnionego" przezeń dramatu nie rozpromieniła się nigdy tak bardzo, jak rozjaśnione nagle, niby słońce lipcowe po krótkim huraganie, oblicze czcigodnego pana Pantalemona Nikiforowicza Kubanowa.

Przed oczyma duszy pana komisarza przesunęło się momentalnie, niby w kalejdoskopie, naprzód dawno już żywione pragnienie „urzędowania", potem wsławienie imienia swego odkryciem morderstwa w tych właśnie sferach bogatej burżuazyi, skąd tak mało wydostaje się na światło dzienne skandali, pochwała za energiczne śledztwo, no i awans, ten tak dawno już upragniony awans na policmajstra choćby w Ufie, czy innych Mysichkiszkach...

Natychmiast jednak zreflektował się pan Kubanow i, przybrawszy na zacne rysy swoje surową maskę bezwzględnego wykonawcy sprawiedliwości, kazał dwóm stójkowym stanąć po obu stronach mordercy, który, złamany strasznym swym czynem, opadł wyczerpany zupełnie na podsunięte mu krzesło.

Istny obraz nędzy duchowej i rozpaczy.

Pan komisarz zaczął spisywać protokół, zadając Boreczce stereotypowym głosem pytania, na które tenże jednak zupełnie nie odpowiadał, lecz, utkwiwszy w bezdeń żalem rozpacznym obłąkane oczy, powtarzał wciąż głucho:

— Zamordowałem moją żonę, zabiłem ją, bo na to zasłużyła!...

Pan Kubanow zniecierpliwił się.

Widząc, że z nieszczęśliwego żonobójcy nie wydobędzie obecnie żadnych szczegółów zbrodni, zapytał znajdujących się w cyrkule stójkowych, czy go któryś z nich przypadkiem nie zna.

— I owszem — rzekł jeden z aniołów bezpieczeństwa syreniego grodu — jest to rzeczywiście pan Boreczko, właściciel olbrzymich dóbr na Ukrainie oraz własnej willi w Ujazdowskich Alejach, w której mieszka wraz z żoną i całym sztabem służby, wysławiającej go w rozmowach prywatnych jako człowieka, nie liczącego się ni z groszem, słowem, ni czynem.

Pan Kubanow z pod oka spojrzał na Boreczkę.

Siedzący przed nim żonobójca różnił się oczywiście o niebo całe od tych codziennych gości w dawnym jego cyrkule, tych pokrwawionych nożowców i podkasanych dam z ćwierćświatka z cynicznem wejrzeniem odwiecznej nędzy i czającej się zbrodni. Dobrze odżywionego i ubranego Boreczki nie można by ani na chwilę jedną podejrzywać o spełnienie strasznego czynu, gdyby nie niespokojny i wyczekujący wzrok jego, bezdusznie utkwiony w przestrzeni, gdyby nie usta, wykrzywione kurczowo, wciąż szepczące rozpacznie:

— Zabiłem ją!...

Pan Kubanow znów wpadał w zły humor.

Oto właśnie w chwili, gdy kieszeń pana komisarza cyrkułowego bezdenną świeciła pustką, gdy z jutrzejszym rankiem spadną na głowę jego z powodu tego nowe razy słodszej połowy prabytu, wymykał mu się z sieci człowiek bogaty, nie liczący się ze słowem, ni z groszem i ten to człowiek morduje żonę bezbronną, a popełniwszy tę ohydną zbrodnię, uniemożliwia tem samem panu komisarzowi Pantalemonowi Nikiforowiczowi należyte zastosowanie urzędowej jego „względności" wobec obojętnie jak urodzonych, byleby źrenicy sprawiedliwości i publicznego porządku należycie się opłacających „buntowszczyków".

— Skatina!

— Gdzież jest trup żony pańskiej? — gorączkowo rzucił Kubanow, ocucony z marzeń swoich.

Wbrew przewidywaniom przerwał nagle Boreczko dalszą tyradę strasznej swej spowiedzi i odpowiedział głosem najzupełniej pewnym:

— Leży ona w mojem mieszkaniu. O tem może się pan zresztą osobiście przekonać.

— Jest to moim obowiązkiem, natychmiast też się udamy na miejsce czynu — odpowiedziało narzędzie karzącej Nemezys, w którem znów się ocknął rutynowany urzędnik kryminalny, zdziwiony nieco nagle zaistniałą pewnością siebie i butnym w tej chwili głosem mordercy.

— Skatina! — znów pomyślał z pogardą pan komisarz.

Na dany znak wsadzili dwaj stójkowi Boreczkę do dorożki i w nieodstępnem już towarzystwie pana Pantalemona Nikiforowicza udano się do mieszkania zbrodniarza, który, im bardziej się zbliżano ku miejscu zbrodni, tem był niespokojniejszy i tem częściej mamrotał pod nosem groźby jakieś i klątwy.

W ciągu kilku minut znaleźli się oni u furty przestronnej willi, wznoszącej się jako rezydencya wielkopańska wśród z przepychem wielkim urządzonego ogrodu i podczas gdy z nadążającej za nimi dorożki wysypało się jeszcze kilku agentów wraz z policyjnym lekarzem, z dziwną jakąś skwapliwością otworzył pan Boreczko wyciągniętym z kieszeni palta kluczem drzwi.

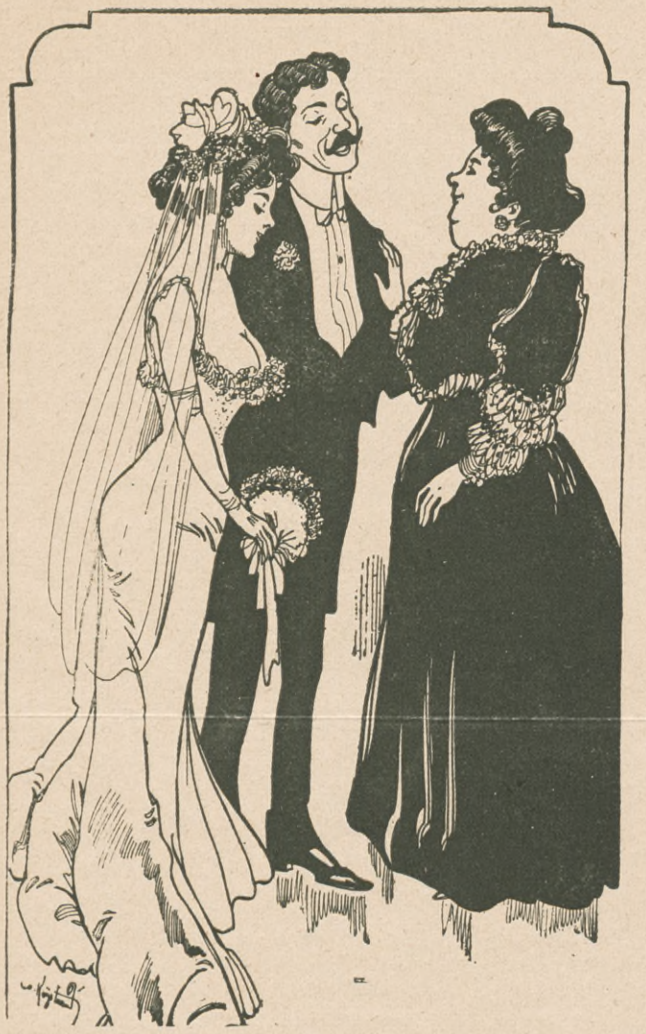
Towarzystwo całe znalazło się w przestron-



— Nie wiem, jak wyrazić słowami uczucie, jakie żywię względem pani!
— Użyj pan w takim razie cyfr...



— Wczoraj otrzymałam śliczną branzoletę z napisem: „Od szczęśliwego wielbiciela“ i teraz jestem w kłopocie, komu za nią podziękować!



— Córkę moją musisz, zięciu, szanować! Zasługuje na to! Wystarczy, jeśli ci powiem, że każdy z mężczyzn, z którym przedtem utrzymywała kiedykolwiek stosunek, chciał się z nią żenić... Ale ona wolała tobie oddać pierwszeństwo!



— A jakiej metody używa nowa guwernantka, którą przyjąłeś do swych dzieci?
— Pfe! Jakże można być tak niedyskretnym i pytać o to!



— Oho! Na tych majteczkach zrobię dobry interes! Mecenasowa pojechała, po kalibrze zresztą widzę, że to nie jej własność... Mecenas zapłaci za nie na wagę złota!



— Kasiu, w moim pokoju tak zimno, że można w nocy zamarznąć!

— Niech się panicz nie obawia! Ja jestem bardzo wytrzymała na zimno!



— Znalazłem w twej torebce list, w którym innemu wyznaczasz schadzkę... I to się ma nazywać wierność?

— Nie! To się nazywa... pech!...

Z melodyi biblijnych.

W Egipcie, jak nam głoszą z ksiąg
Biblijne opowieści,
Żył ongiś judzki lud wśród mąk,
Lat dwieście i czterdzieści.

Nad mężów karkiem świszczał bat,
Niewoli znak ponury,
W pałacu zaś Faraon rad,
Żydowskie pieścił córy.

A z wielkim królem hulał dwór,
Ministry, pazie, sługi,
Piramid rósł w niebiosa mur,
A krwi płynęły strugi.

W komnaty codzień judzkich cór
Wiedziono świeży szpaler,
W pijackich orgiach tonął dwór,
(Faraon był kawaler!)

W krąg młotów się rozlegał huk,
Pod knutem marła rzesza,
Gdy nagle się zlitował Bóg
I posłał im Mojżesza.

Królowi prorok głosi tak:
„Na wolność puść przed piątkiem
Wybrany lud, gdyż groźnych plag
Zasypię cię dziesiątkiem!

We łzach zakończysz życia dnie,
A ciemność kraj oślepi...“
Lecz tu huf dworzan zaśmiał się:
„Pociemku kochać lepiej!“

„Ty śmiesz, nędzniku!“ wrzasnął król
„Mej woli stawiać tamę?
Hej draby! Brać go! — Gębę stul!
I dalej z nim za bramę!!“

I wrócił z niczem boski mąż,
I raport zdał Jehowie...
Król śniade pieścił dziewki wciąż,
A judzkie gnębił mrowie...

Aż nagle edykt w Tebach dan,
W Memfisu przybiegł wrota,
Że zasłabł najjaśniejszy pan,
A ból mu członki miota.

Żałobę wierny przywdział lud,
Zamilkły śmiechy, pieśnie;
Dwór milczące słucha zpoza wrót,
Jak wzdycha król boleśnie.

Lecz choć mu słabość członki żre,
Choć pobladł, jakby chusta,
W szkarłatne co noc wpija się
Swej czarnobrewki usta...

Za magiem szedł do króla mag,
Maść niosąc i hegary;
Ten radził tak, ów znowuż tak,
Lecz w oczach słabł król stary...

Wtem nagle na dwór przyszedł człek,
W kraciaste przybran spodnie,
Jak głosił: niósł skuteczny lek,
Mikstury mędrców wschodnie.

I króla wnet, nie tracąc słów
Opukał nadzwyczajnie,
Wymacał go od stóp do głów
I w wszelkie wniknął tajnie.

I do pacyenta rzecze tak:
„Lekarze twoi — durnie!
Niech magów twoich trafi szlag!
Tyś, Panie, chory — skórnie!!...

Twa słabość, królu, wątek ma,
We wdziękach twych kochanic;
Więc radzę: naprzód wygnać trza
Te panny, z państwa granic“.

Na dźwięk tych słów Faraon zbladł,
A twarz mu wstrząsły dreszcze:
„Mojżesza gdybym słuchał rad,
Zdrów byłbym dzisiaj jeszcze!

Lecz nocy tej, nim słońca krąg
Z uśpienia zbudzi ziemię,
Z Nilowych wygnam kwietnych łąk
Mojżesza niecne plemię!“

I stało się, jak władca rzekł,
Wszak wola królów święta;
Opuścił Egipt judzki człek,
I starce i dziewczęta.

Na chyżość zdał się medyk nóg,
I znikł zmieszany w tłumie;
Czy skonał król, czy słabość zmógł,
Wyjaśnić nikt nie umie.

M. K.

Przed ślubem.

— A cobyś pani powiedziała narzeczonemu, gdyby tak doszło do wiadomości jego, że utrzymywaliśmy ze sobą stosunek...

— Powiedziałabym mu, że pan jesteś dość bogaty, by *jego skutki* wziąć na siebie!

Szczyty.

Skąpstwa: Umierając, to jest wydając ostatni dech, zdmuchnąć równocześnie palącą się gromnicę.

Artyzmu: Narysować portret tak udały, iżby poznały, kto to, nawet osoby, które oryginału nigdy nie widziały na oczy.

Imaginacyi: Wyleźć na dach, z dachu na komin, z miotłą, która ma być utkwiona w odpowiedniem miejscu (w każdym razie nie z przodu!...) i udawać pawia.

To samo można zrobić, jeśli się chce udawać ptaka rajskiego, należy jednak wyleźć na drzewo.

Kto się wody nie boi, a ma bujną fantazyę, może udawać statek parowy, jeśli będzie pływać we Wiśle z palącem się cygarem w ustach.

Humoru: Śmiać się, leżąc w trumnie, ze spadkobierców, gdy ci znajdują pustki w kasie...

---

nym przedpokoju, którego kąt każdy i każdy cienia załom zdawał się szeptać tajemniczo a groźnie o popełnionej tutaj przed chwilą zbrodni.

Rozkazującym ruchem ręki, w którym na chwilę snać ocknął się wszechwładny pan ukraińskich włości, zatrzymał Boreczko agentów, co niby gończa sfora, węsząca zwierzynę, już w dalsze chcieli wtargnąć pokoje.

— Ostatnią mam jeszcze do panów prośbę: uszanujcie, proszę, ból mój i cicho zupełnie przejdźcie przez dzielące nas od miejsca czynu pokoje, bo każdy szmer żywszy, każdy buta skrzyp woła w uszach moich rozdzierającym serce jękiem żony mojej i w duszę mi się wdziera i na strzępy ją rwie!

W głosie Boreczki rzeczywiście drgać musiała nuta głębokiej rozpaczy i serdecznej prośby, bo nawet pan komisarz Kubanow uczuł się wzruszonym nieco tą nagłą skruchą mordercy. Uczucie to spotęgowało się w nim zaś w chwili następnej, kiedy Boreczko — uznając zapewne niedaleką dlań znikomość rzeczy ziemskich — pokryjomu wcisnął mu w rękę paczkę tęczówek.

Omal go nie ucałował przezacny pan komisarz.

Rzucił szeptem zdań kilka i oto przez długą amfiladę pokojów przesunęła się cichuteńko — niby duchów zgraja — armia pana Kubanowa pod jego i Boreczki przewodnictwem aż ku drzwiom wielkim, z pomiędzy których sączyła się wązka smuga światła.

Nigdy w noc bezgwiaździstą jabłoń ciszej liściem nie ruszy, nigdy jaskółka bezszelestniejszym lotem nie przemknie nad głową, jak cichym był głos, którym Boreczko wyszeptał w ucho komisarzowi:

— Musi pan drzwi kazać wyłamać, ponieważ są one zamknięte na klucz, który po drodze zgubiłem.

W mgnieniu oka stało się zadość cichemu rozkazowi Kubanowa.

Podparte tęgiemi barami drzwi wyleciały z trzaskiem wielkim z zawiasów i w tej samej chwili najzupełniej nieoczekiwany widok okazał się zdumionym oczom wkraczających do pokoju stróżów sprawiedliwości, którzy z baraniemi minami patrzyli to na rozgrywającą się przed nimi scenę, to na nieszczęśliwego przed chwilą „żonobójcę“, którego twarz dziwnie złośliwym teraz promieniała uśmiechem.

Słowa Boreczki: „Żona moja leży w mojem mieszkaniu“, znajdowały wprawdzie potwierdzenie w obecnej sytuacyi z olbrzymią jednak — że użyjemy prawniczego wyrażenia — modyfikacyą istoty czynu.

W zajmującem środek pokoju wielkiem, rzeźbionem łożu leżała rzeczywiście młoda niewiasta i aczkolwiek nie śmiertelnie zraniona, w każdym jednak razie przerażona śmiertelnie tem nagłem wtargnięciem do buduaru jej męża w towarzystwie tylu najzupełniej obcych jej ludzi i owinąwszy się szczelnie kołdrą, patrzyła wzrokiem pełnym trwożliwej wściekłości na intruzów, właściwego zaś wyrazu nadawała sytuacyi całej obecność w tym samym pokoju młodego mężczyzny, którego niedokładna toaleta znamionowała pewien pospiech w jej kompletowaniu.

Stali oni obecnie pod pręgierzem opinii publicznej, reprezentowanej przez zacną spółkę Kubanowa i tow., którzy, widząc „grozę“ sytuacyi, wybuchnęli głośnym i niepohamowanym śmiechem.

Jeden tylko pan komisarz Kubanow starał się bodaj w części zachować urzędową swą powagę i z miną srogą bardzo zwrócił się do niedawnego „zbrodniarza“, który obecnie tryumfującym gestem wskazywał mu wiarołomną żonę.

— Pan odpowiesz za żart swój przed sądem. Gdybym był wiedział, o co chodzi...

— Nie byłbyś pan wówczas ze mną poszedł, kochany naczelniku — odpowiedział mu najspokojniej w świecie Boreczko. — Bo gdybym nawet był szanownego pana przekonał, wówczas to pan zapewne, jako człowiek uprzejmy, wprzód byłbyś kilkakrotnie zapukał do drzwi, następnie zażądałby pan „w imieniu prawa“ dobrowolnego ich otworzenia, w międzyczasie zaś byłby się miły ten panicz ulotnił i w ten sposób musiałbym nie tylko nadal dźwigać rogi, lecz ponadto także i wstyd z własnej winy ośmieszonego małżonka.

— A więc pan rozmyślnie wprowadziłeś władzę w błąd — ciężko sapnął pan Kubanow, wietrząc już drugą seryę tęczówek i dla tem większego efektu groźnie marszcząc czoło.

— W rzeczy samej pozwoliłem sobie na nieskromny ten żart, zmuszony zachowaniem się żony mojej do wniesienia prośby o separacyę, w którym to celu potrzebowałem koniecznie świadków tak bezsprzecznie wiarygodnych, jak szanowny pan naczelnik oraz obecni tutaj jego podwładni.

Między palcami wyciągniętej do komisarza ręki pana Boreczki obiecująco mienił się banknocik, podczas gdy wciąż na łożu swem dębowem leżąca pani domu w bezsilnej wściekłości swej mdlała w histerycznym ataku...





Państwo chcieliby może parę, kilki wojennych wiców? Niema głupich! Ja si bam na Montelupich...

⊙ ⊙

Mówią, że żydki to są tchórze, a ja twierdzę, że ni. Sam widziałem jednego żydka, co wprawdzie we wojsku nigdy nie służył, ale nazywa si Szrapnel i nic si nie ba.

⊙ ⊙

Pytali si mnie kiedyś w Esplanade, za dlaczegi ja we wojsku nie służę. Odpowiedziałem, że tylko z tej przyczyny, iż potrzebowałbym si nie zmieścić do rowu strzeleckiego.

⊙ ⊙

To jednak dżywne. Kiedyś potrzebowali zamykać jednego, co jechał za prędko z automobilem, a wczoraj znów poszedł do ula drugi, który jechał za pomału... Ale zapomniałem dodawacz, że ten drugi to ukradł automobil.

⊙ ⊙

Wczoraj w wielgim pospiechu to ja zapomniałem zapłaczycz w kawiarni. Szkoda tylko, że ja tam tak mało piłem.

⊙ ⊙

Całkiem to jest prawda, jeśli dentysta pisze, że wyjmuje zęby bez bolu, bo jemu to nic nie boli, chyba, jeżeli klient nie chce zapłaczycz.

⊙ ⊙

Znam jedne bardzo muzykalne panienkę, ona ma same nuty za przeszło sto koron.

⊙ ⊙

Powiedz mi, z kim ty obcujesz, a ja ciebi powim, ile ty masz długi.

⊙ ⊙

Pilnuj swego nosa, szczególniej jeżeli masz katar.

⊙ ⊙

Świat jest z przeproszeniem durny! Jeżeli kto mieszkał na pierwsze piętro, a potem wyprowadził si na czwarte, to powiadają, że on upadł nizko.

⊙ ⊙

Stara kubita, która nima zębów, kąsa z językiem.

⊙ ⊙

Miłoszcz, to jak rosół: pierwsze kilki łyżki są za gorący, dalszy za żymny.

⊙ ⊙

Niejedyn, choćby si postawił na głowie, nie potrafiłby si ślizgać na łyżwy...

⊙ ⊙

Czerpliwoszczy! Więcej napiszę wnet. *Hab' die Ehre!...* Radca Kindermeth.

Sen sprawiedliwego.

(Ze wspomnień pośmiertnych o bł. pam. Aronie Gajerze.)

— Czy zastałem pana Arona?
— Jest.
— A czy można z nim się widzieć?
— A co pan chciał?
— Chciałem sprzedać marynarkę...
— Kiedy on śpi...
— To można go obudzić!
— Trudno! Sprawiedliwe ludźe mają taki mocny sen!

Nowy środek.

— Wiesz! Wynalazłem nowy środek... Powiadam ci, cudo! Jeśli go zastrzykniesz umarłemu, choćby w tydzień po śmierci, możesz z nim rozmawiać!...
— Czy być może?
— Tak! Ty możesz mówić, ale on ci nawet słowa nie odpowie!...

Myśl.

Młodzieńcze! Żeń się wtedy,
Kiedy krew w żyłach zagra...
Nie pora myśleć o tem,
Gdy nęka cię podagra!

Niepocieszony.

— Czegóżeś taki smutny?
— Wyobraź sobie, co za nieszczęście! W jednym miesiącu straciłem żonę i troje dzieci...
— Mój drogi, pogódź się z losem i pociesz się tem, że nie ty jeden ulegasz nieszczęściu!...
— Tak, tak! To mnie tylko najbardziej martwi, iż będę musiał wszystkiego dorabiać się na nowo!

Nie może!

Pan radca, powiedzmy X..., leżąc już na łożu śmierci po operacyi, która się wspaniale udała, ale pacyent, zdaniem lekarzy, musi umrzeć, wzywa do siebie żonę i zaklina ją, by mu wyznała, czy też dopuściła się kiedykolwiek zdrady małżeńskiej i z kim...

Biedna kobieta, zapłakana, staje koło umierającego... Widać z jej rysów twarzy, iż walczy ze sobą, wreszcie rzecze:

— Nie... nie mogę!... A nuż nie umrzesz?...

Nagrobek.

(Autentyczny, ale już zniszczony).

Tu spoczywa Konstancya,
Cenna ozdoba cór Ewy,
Wdowa po czterech mężach..
(Lecz wszyscy z ręki lewej!)

Znalazła się w kropce.

W separatce zabawia się bardzo wesołe towarzystwo, naturalnie mięszane. W ciągu rozmowy pewien zblazowany jegomość (powiadają, że podobno urzędnik, przepadający jednak za kobietkami), zwracając się do jednej z artystek, znanej znowu z dowcipu bardzo ciętego, pyta przez nos:

— A ile żądałaby pani za całusa?

— To zależy, mój Pikuś — ona na to — gdzie mnie zechcesz pocałować!

Fatalna omyłka druku.

Panna Jadzia, zjadłszy lody, zażądała wykłuwacza, gdyż kawałek andruSa pozostał jej w dziurze zęba.

Myśl.

Chude panny lubią zazwyczaj tłuste sztuki.

Mądre myśli zakatarzonego.

Do zdobycia wielu kobiet trzeba tylko cierpliwości.

W małżeństwie są tylko dwa dni szczęśliwe. Dzień ślubu i pogrzebu żony.

Miłość jest międzynarodową, bo nie zna granic.

Mężczyzna z pomiędzy dwu kobiet wybiera jedną, kobieta z pomiędzy dwu mężczyzn — obydwu.

Dyament, to kamień probierczy niewieściej cnoty.

Jednym z warunków szczęśliwego małżeństwa jest zdrowy żołądek męża, zwłaszcza, jeśli żona sama gotuje.

Kobieta jest uległą tylko wtedy, gdy się boi. Dlatego to wszystkie kobiety są tak bojaźliwe.

Kto, jako narzeczony, szepta, ten, jako małżonek, traci potem głos zupełnie.

Miłość platoniczna, to lizanie cukru przez szybę.

Najpiękniejszem pożegnaniem jest pożegnanie kochanków o wschodzie słońca.

Wierność żony to najczęściej brak kochanka lub przesyt.

Kobieta stoi w zupełnem przeciwieństwie do mężczyzny. Nie znosi, gdy ją mężczyzna szanuje.

Kobieta może kochać z namysłu i bez namysłu.

Każda kobieta woli romans w życiu, niż w książce.

Trafny cytat w rozprawie, to jak jajo na befsztyku.

Lekarze tylko dlatego chorują, by innym dawać dobry przykład.

Nie chwal lekarza przed śmiercią.

Jeśli kobieta przypadkowo kiedy o „czemś“ myśli, to tem „czemś“, jest zawsze „ktoś“.

Najlepsze wyobrażenie o miłości mają poeci, najgorsze przyjaciele domu.

Miłość i małżeństwo, to wino i ocet.

W sercu kobiety, nawet najbardziej cnotliwej, znajdzie się przecież zawsze przyczółek, który jest słabo broniony.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego



— Słyszałaś, ten stary bankier, który kupił obraz, do którego mi pozowałaś, umarł!

— Jaka szkoda! Gdybym to była wcześniej wiedziała!... On mnie prosił przed tygodniem o mą rękę!...